Nr 291a. Dnia 6 listopada. Wtorek. Dnia 25 października (6 listopada) 1883 r.

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę pocztową i koszta ekspedycji wynosi: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* ani w Warszawie, ani na prowincji przyjmowaną być nie może.
Numer pojedyńczy kop. 3.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dnie poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY TRZECI.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-ej rano do 1-ej w południe.

Cena ogłoszeń:
Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.
Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.
Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Dziś: Leonarda Wyznawcy..
Środa: Willibrarda Biskupa
Czwartek: Godfryda B.
Piątek: Teodora Męcz.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 5
Zachód „ „ 4 21.
Długość dnia godzin 9 minut 16.
Ubyło „ 7 „ 27.

Wschód księżyca o godzinie 9 minut 38 w.
Zachód „ 5 „ 18 r.
Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 3 cali 11.

Sobota: Andrzeja z Awelinu W.
Niedziela: Marcina Biskupa.
Poniedziałek: 5 braci Polaków M
Wtorek: Dydaka Wyzn.

— *Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 5-ej rano.*

KALENDARZ.

Widowiska: Teatr wielki: „Carmen“. — Sale redutowe: „Niby małżeństwa“. — Teatr mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): „Nieprzyjaciel kobiet“, „Aby handel szedł“ i „Dziesięć cór na wydaniu“. — (Godz. 7 i pół wieczorem).

Wiadomości polityczne.

W Serbji wybuchły nieporządki; ludność wiejska opiera się nakazanemu przez rząd rozbrojeniu. Przeszłoroczna skupczyna uchwaliła, jak wiadomo, ustawę o reorganizacji armji, która znosi dotychczasową milicję a obowiązuje każdego serba do służby w armji czynnej przez pewien okres czasu, po skończeniu którego żołnierz przechodzi do rezerwy. Bezpośredniem następstwem nowej ustawy musiało być rozbrojenie ludności, to znaczy pozbawienie jej broni, do której przywykła, którą ukochała, której od r. 1804-go swe bezpieczeństwo zawdzięcza. Już przed ostatnimi wyborami do skupczyny miano dokonać tego aktu; obawiano się wszakże, aby agitatorowie radykalni nie wmówili w ludność, iż chodzi o pozbawienie ich praw obywatelskich i swobód politycznych. Po wyborach wszakże p. Kristicz musiał nareszcie przystąpić do wykonania woli skupczyny. W okręgach Bani, Boljewaczu, Krajiny i Zajczaru ludność, jak przewidywano, oparła się i potrzeba było rozwinąć całą energję władz wojskowych i cywilnych, aby prawu zjednać powagę. W Czytłuku ludność rozbrojona odebrała napowrót swoje strzelby i uwolniła za jednym zachodem — aresztantów z więzienia.

P. Kristicz jest przyjacielem rządów silnej ręki. Niezwłocznie też ogłoszono w okręgu zajczarskim stan oblężenia i wysłano jenerała Nikolicza z wojskiem a oprócz tego zawieszono ustawy gwarantujące wolność prasy i stowarzyszeń, co okazało się koniecznem już choćby ze względu na podżegawcze artykuły radykalnej *Samouprawy*. Ukaraćby też należało niezręcznych i lekkomyślnych urzędników, którzy podczas ostatnich wyborów do skupczyny trwożyli lud pogróżkami: „Niechno was rozbroimy a odechce wam się opozycji!“ Naturalnie, że pogróżki tego rodzaju nie omieszkały wywrzeć wpływu na umysły.

Ruch włościański z charakterem buntowniczym zagraża i Rumunji, tylko z powodów innej natury. Wiadomo, że w królestwie tem stanęła obecnie na porządku dziennym sprawa rewizji konstytucji w duchu rozszerzenia praw wyborczych. Chodzi też zarazem o przedłużenie na dalszych lat 32 mocy obowiązującej prawa orzekającego, iż uwłaszczeni w roku 1865 włościanie nie mogą sprzedawać gruntów, które otrzymali od rządu na spłatę. Agitatorowie pragnący obalić gabinet Bratiana, tłumaczą ludowi, iż rząd nie miał prawa sprzedawać mu ziemi, ponieważ miał obowiązek podarować mu ją, że zresztą dalsze krępowanie uwłaszczonych włościan w swobodzie rozporządzenia swoją własnością jest ukróceniem praw obywatelskich. Na czele stronnictwa w izbie deputowanych, które zamierza stawić opozycję projektowi rządu, stanął „czerwony“ prezydent izby, p. Rosetti, który przed kilku dniami złożył swą godność dla tego właśnie, aby w charakterze posła mógł zabrać głos w rozprawach i tem swobodniej działać na rzecz obalenia projektu ustawy. W obec prądów, jakie objawiają się dzięki tym wpływom pośród włościaństwa, większość izby niechętną jest znacznemu rozszerzeniu praw wyborczych i zapowiadana rewizja konstytucyi zamknie się w wązkich granicach.

Z Paryża donoszą, iż w ostatniej chwili pan Challemel Lacour zdecydował się odwlec jeszcze, dopóki się da, swą dymisję. Tymczasem wyjeżdża za urlopem do Cannes. Jest on bardzo chorym i sprawy jego departamentu oddawna dzierży już w swej energicznej dłoni p. Ferry, który też sobie tylko przypisać może świetne zwycięstwo odniesione w izbie. Gdy po wtorkowej mowie pana Challemel Lacoura przystąpili doń deputowani, celem złożenia ministrowi konwencjonalnych powinszowań, odezwał się smutno: „Nie winszujcie mi; skończyło się wszystko, czuję, że w lampie już niema oleju!“

Obliczenie głosów, które padły w środę do urny przeciw rządowi i za rządem, wykazało, iż za wotum zaufania, proponowanem przez dep. Berta, głosowało 157 członków unji republikańskiej, 92 z unji demokratycznej, 31 z lewego środka i—56 ze skrajnej lewicy. Pokazuje się przeto, iż pan Clémenceau nawet w szeregach najwytrwalszych swoich sprzymierzeńców znalazł odstępców od sztandaru. Być może, iż na ten rezultat wpłynął zawód, jakiego doznali „intransingenci“ skrajnej lewicy. Pp. Granet i Clémenceau chełpili się, że idą do walki uzbrojeni w dokumenta zabójcze dla rządu; pokazało się tymczasem, że ani jednego dokumentu w rękach nie mieli, a frazesy nie miały mocy talizmanu.

Br. Z.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **Główny naczelnik kraju**, jenerał-adjutant Hurko, dokonawszy objazdu gubernji radomskiej, w dniu 3-im b. m. przybył do Kielc, zkąd dnia na-

33)

ZAKLĘTY DWÓR,

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

Walerego Łozińskiego.

(Dalszy ciąg.)

Mimo starannego swego wychowania, nie zupełnie jeszcze z salonowem życiem oswojony Juljusz, wydawał się jakoś nieśmiały i zakłopotany na wstępie, ale zagadnięty w jednej chwili kilką uprzejmemi słowy hrabiny, a kilką wesołemi, trzpiotowatemi zapytaniami hrabianki, nabrał zupełnej swobody i pewności.

Rozmowa toczyła się długo w zwykłym powszednim obrębie.

— Ale, ale — zawołała nagle Eugenia — mama sobie przypomina, co nam wczoraj opowiadała Solczaniowa?

— A prawda, coś o zaklętym dworze.

Juljusz uśmiechnął się z zadowoleniem. Sam ciągle bił się z myślami, jak na ten tor naprowadzić rozmowę, aby z swojem niedawnem wyjechać spostrzeżeniem. Eugenia jakby umyślnie przychodziła mu w pomoc.

— Wyobraź sobie pan — poderwała żywo — nasza klucznica Solczaniowa, opowiadała wczoraj nowe, niestworzone rzeczy o zaklętym dworze.

— Nadszedł zapewne zwykły perjod strachów, który lud co roku prawie do tej odnosi pory — odezwał się Juljusz.

Hrabia niechętnie zmarszczył czoło.

— Moje dziecię — przemówił z pewnym naciskiem do córki — te niedorzeczne baśnie zabobonnego ludu ciągle tkwią ci w głowie. Mówisz o nich nieustannie.

— Ależ kochany papo, mię to wszystko zajmuje niewymownie. Wszystkie te wieści mają w sobie jakiś urok tajemniczy, w tym dworze opuszczonym, zamkniętym dla wszystkich, jest coś romantycznego... Mimowolnie przypominają się powieści Walter-Skotta.

— *En effet* — szepnęła hrabina, która obok wielu szlachetnych przymiotów miała te dwie główne wady, że za często wmawiała w siebie migrenę i powtóre zanadto powoli przychodziła do poznania, jak niedorzecznie i śmiesznie jest plątać bez potrzeby francuskie zwroty i wyrazy w tok ojczystej mowy.

Każenie i znieważanie rodzinnego języka u narodów, mających samodzielność polityczną — niech nam wolno będzie powiedzieć to nawiasem — może być tylko wadą, śmiesznością, głupstwem po prostu, u nas, gdzie, jak dotąd rzeczy stoją, główne i jedyne tętno narodowego życia wcieliło się w język, jest ono czemś więcej jeszcze, a temsamem na dwójnasób sroższe zasługuje potępienie. Zaniedbywać w mowie potocznej język ojczysty na korzyść obcego, jest to odrzucać samowolnie jedyną, lojalną dziś broń, podtrzymującą narodowość naszą. Chełpić się znajomością języka francuskiego dziś, kiedy każda kucharka mówi po francusku, może być tylko dowodem nieprzebranej głupoty i próżności. Na szczęście ludzie z wyższem wykształceniem, wyższem pojęciem, dawno uwolnili się od tej wady, a od dnia do dnia staje się ona coraz wyłączniejszą cechą charakterystyczną tej tylko części tak zwanej arystokracji galicyjskiej, która powstała z żydów-przechrztów, ekonomów-złodziejów, spekulantów niesumiennych i wszelkiego innego rodzaju tałałajstwa moralnego. Po tej krótkiej wprawdzie wcale już nie nowej ale niestety zawsze jeszcze słusznej ekspektoracji, powróćmy do dalszego toku powieści.

Hrabiemu jak zawsze, niemiłe było i teraz każde napomknienie o zaklętym dworze. Przypomniało mu to przykre stosunki z bratem, które nie rad odżywiał w pamięci.

— Daj pokój temu wszystkiemu, duszko—ozwał się z niechęcią. — Wiesz że nie lubię wszystkich tych baśni.

— Sądziłam, że papa tylko w nie nie wierzy.

— Nie lubię ich wcale—powtórzył hrabia z większym naciskiem — bo ubliżają pamięci mego nieboszczyka brata a twego stryja.

Eugenja rzuciła główką, jakby po raz pierwszy dopiero spotkała się z podobnem zdaniem.

— Prawda—szepnęła.

— Ależ—poderwała nagle sama hrabina—mnie się ciągle zdaje, że w tych niedorzecznych bajkach ukrywa się coś prawdziwego.

— Coś prawdziwego?—podchwyciła skwapliwie Eugenja.

— Mniemam — ciągnęła hrabina dalej — że jakieś jedno i drugie zdarzenie prawdziwe musiało dać powód do wszystkich tych pogłosek fałszywych.

— I ja byłbym tego samego zdania, co pani hrabina.

— *Vous aussi monsieur?*

— Są to tylko proste przypuszczenia bez wszelkiej rzeczywistej podstawy — wtrącił hrabia nie zmieniając z tonu.

— Przeciwnie panie hrabio, ja sam miałbym dla nich niejaką podstawę.

— Pan sam?—wykrzyknęła Eugenja z żywą ciekawością.

Juljusz przygryzł wargę. Nie przygotował się wcale na podobny zwrot rzeczy, jemu się zdawało, że młoda hrabianka będzie najstaranniej unikała wszelkiej wzmianki o zaklętym dworze, w którego ogrodzie dała się przecież podejrzeć z nienacka przed kilku dniami, a tymczasem ona sama naprowadziła rozmowę na ten przedmiot i najmniejszego w ogóle nie objawiała zakłopotania.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

stępnego wyruszył na objazd gubernji kieleckiej, mianowicie do Miechowa, Olkusza i Strzemieszyc, stacji kolei warszawsko-wiedeńskiej.

— **Ministerjum dóbr państwa** projektuje przepisy, mające na celu ułatwienie włościanom dzierżawienia i nabywania gruntów skarbowych.

— **Zarząd głównej kontroli państwowej** zajmuje się projektem zaprowadzenia nowej kontroli opłat stemplowych. Według tego projektu w miejsce przyklejania marek przez interesantów oddzielnie na prośby i na wydawane dokumenty, marki mają być składane w urzędzie biura. Następnie obowiązkowe marki przyklejane będą na rezolucjach ostatecznych, rezolucje zaś same ulegać będą kontroli. Jednocześnie z rozstrzygnięciem tego projektu ma być orzeczone w jakich razach interesanci a w jakich razach zwierzchność biura ma prawo przekreślać marki stemplowe.

— **Główny zarząd intendentury wojskowej** wniósł do ministerjum spraw wewnętrznych projekt, iżby zarządy i sztaby wojsk rozlokowanych na prowincji przy rozpisywaniu licytacyj na dostawy i sprawdzania osobistości dostawców używały pośrednictwa urzędów powiatowych.

— **Szósty zjazd archeologów rosyjskich** odbędzie się w Odessie, w sierpniu roku przyszłego.

— **Bilans wydawniczy.** W tygodniu od dnia 5 go do 12-go września r. b. wyszło gółem 15-cie książek w języku polskim, mianowicie 12 w Warszawie, 2 w Wilnie i 1 w Żytomierzu. W powyższej cyfrze ogólnej mieści się 5 książek treści religijnej, 2 pedagogicznej, dwa kalendarze i po jednej książce geograficznej, technicznej, ekonomicznej, lekarskiej, powieściowej i gastronomicznej.

— **Nowe pismo.** P. Henryk Kotłubaj, magister weterynarji, zamierza wydawać z dniem 1-ym stycznia r. 1884-go, pismo tygodniowe ilustrowane p. t. *Hodowca*, rzecz poświęconą hodowli inwentarza żywego, sportowi i weterynarji popularnej.

— **P. Warmut,** młody tenorzysta znany z pomyślnych występów na scenie naszej, nie mogąc przystać na podane sobie warunki, opuścił Warszawę.

— **Most pod Płockiem** został w tych dniach rozebrany.

— **Z muzyki.** Dziwne pojęcie o Warszawie wywiezie z sobą Sauret. Drugi raz już gra u nas i drugi raz ma tak szczupłe kółko słuchaczy, że publiczność rozglądając się wczoraj po sali, rumienić się musiała za nieobecnych, którzy tymczasem słuchali zapewne w cyrku skrzypka akrobatę, grającego koncert... nogą. Wogóle w gustach bardzo szlachetniejemy — szkoda tylko, że ta dystynkcja smaku wychodzi na jaw wobec cudzoziemców. Nie potrzebujemy przypominać, kto jest Sauret; ci, którzy na koncert przyszli, wiedzieli, że mają przed sobą europejskiego artystę, o tych co nie przyszli — mniejsza. Znakomity wirtuoz elektryzował zainteresowane gorąco audytorjum potęgą tonu, wielkiego, jędrnego, głębokiego, szerokością pociągnięcia smyczka, deklamacyjnością frazesów w *cantabile*, ognistą werwą akcentów prawie demoniczną i wogóle tem co francuzi tak obrazowo *le mordant* nazywają. Do wszystkich tych odcieniów uczucia i poezji, do tego bogactwa charakterystyki miał Sauret sposobność w koncercie Moszkowskiego, odegranym w Warszawie po raz pierwszy w dniu wczorajszym. Jestto kompozycja prowadzona bardziej w nastroju symfonicznym, aniżeli w duchu skrzypcowego popisu; utalentowany kompozytor troszczy się tam prawie tyle o orkiestrę jak o skrzypce, a nawet więcej może w tym koncercie interesują harmoniczne kombinacje, kontrapunktowe intonacje i efekta instrumentacji aniżeli to, co ma do powiedzenia solista. Sauret, jak prawdziwy artysta nie starając się odwrócić uwagi słuchacza od całości, panuje jednak nad nią mistrzowską interpretacją powierzonej skrzypcom głównej myśli i prowadzi za jej pasmem słuchacza jak czarodziej, po długim, niekiedy nieco zawikłanym labiryncie symfonicznym. Kompozytor i wirtuoz rozumieją się doskonale, a słuchacz ma prawdziwą ucztę artystyczną. Świetnie też, jak iskrzący fajerwerk wybiegł z pod smyczka Saureta kaprys Saint-Saënsa,—lekkość, dowcip, wytworna elegancja tryskały barwnemi iskrami ze skrzypiec posłusznych artyście, dla którego technika instrumentu niema już żadnych tajemnic. Przyjmowano Saureta tak entuzjastycznie, że nad program zagrał zamaszyście mazurka Wieniawskiego. W koncercie przyjmowała udział pani Brajninowa; artystka naszej opery odśpiewała bardzo ładnie arję z „Wolnego strzelca”.

— **Niebezpieczna konkurencja.** Słyszeliśmy, iż grono kapitalistów zamierza w mieście naszem otworzyć lombard prywatny, który zaraz w początkach poprzestawać zamierza na procencie 1% miesięcznie, a w miarę rozwoju interesów starać się będzie i tę stopę procentową obniżyć. Jeżeli zamiar ten przyjdzie do skutku i jeżeli manipulacja udzielania pożyczek uproszczoną będzie w nowym lombardzie, tak jak to jest zamiarem założycieli, w takim razie istniejące obecnie lombardy prywatne albo będą musiały obniżyć wygórowaną stopę pobieranego procentu, która dość słuszne wywołuje zażalenia, albo nie wytrzymają tej niebezpiecznej konkurencji...

— **Pod gołem niebem.** Pomimo dotkliwych chłodów dających się uczuwać w porze obecnej, plac a właściwie łąka przylegająca do Solca z jednej, a do ulicy Książęcej z drugiej strony, służy za sypialnię wielu podejrzanym indywiduom, którym, w braku własnego dachu, wystarcza sklepienie z gwiazd, a czasem z chmur ulewnym chłodzących deszczem. Czy podobny porządek przyczynia się do bezpieczeństwa opóźnionych przechodniów, o tem zadecydować nie możemy, wiemy tylko, iż publiczność przechodząca tamtędy bojaźliwie ogląda się dokoła zapewne w obawie mogących ukazać się... duchów.

— **Dalszy ciąg.** P. W., właściciel składu galanteryjnego na Nalewkach, powiedział: „Dla czego mam być gorszym od innych“ i zaproponował wierzycielom, że zamiast całej sumy,—jaką im jest dłużny odda tylko pewną jej część... „Lepszy rydz, jak nic” odpowiedzieli wierzyciele i interes załatwił się ku ogólnemu zadowoleniu. Tym razem suma wynosiła *tylko* 20,000 rs.

— **Smutny wypadek.** Jeden z właścicieli tutejszych zakładów przemysłowych p. N*** uległ smutnemu wypadkowi. Przed kilkoma laty, przy przejeździe straży ogniowej, szybko biegnący wóz zmiażdżył mu palce u jednej nogi. Obecnie taż sama noga uległa temuż samemu wypadkowi, tylko iż tym razem jakiś wiejski woźnica dokonał bolesnej operacji na zranionem już poprzednio miejscu. Rana skutkiem tego jest daleko trudniejszą do zagojenia.

— **Wypadki.** Na Wspólnej pod nrem 26-ym, pięcioletnia Aleksandra B., zeskakując ze schodów, spadła z kilkunastu stopni i złamała nogę.— W mieszkaniu Teofili O., na Wareckiej, stoczyła się ze stołu zapalona lampa, a odłamki szkła pokaleczyły i poparzyły 14-letnią Zofję O. — Na rogu Granicznej i Królewskiej Wojciech M., zeskakując z tramwaju w czasie biegu, upadł i złamał rękę.

— Przed dwustu laty.

Kazimierz Malinowski, sandomierzanin, w swych pamiętnikach, pisanych w drugiej połowie XVII-go wieku, podaje między innemi ceny zboża z przed laty dwustu.

Według jego świadectwa w r. 1683-im ceny były następujące:

korzec żyta dwa złote—
korzec pszenicy 3 złp. 6 gr.—
korzec jęczmienia 2 złp.—

Jakżeż wobec tych cen olbrzymio wyglądają ceny z przed dni kilku:

Żyto od 40 do 42 złotych—
Pszenica od 57 do 67 złotych—
Jęczmień od 26 do 34 złotych.
Inne czasy, inne ceny!

— Armata francuska.

Donoszą nam z Pułtuska o wydobytej w tych czasach z rzeki Narwi bronzowej armacie francuskiej, wysłanej następnie do Petersburga.

Dzialo to pochodzi zapewne z r. 1806-go, w którym dnia 26-go grudnia, francuzi pod wodzą marszałka Lannes stoczyli zwycięzką bitwę z armją rosyjską, pod wodzą ks. Golicyna i jenerałów Benningsena i Kamieńskiego.

Ponieważ w dniu tym była odwilż, tak, iż konie i wozy grzęzły, z tego więc zapewne powodu wspomniane działo, by nie oddać go na łup przeciwnika, zatopiono w Narwi.

W dniu 23-im grudnia, przed bitwą pułtuską, wojska francuskie, z Napoleonem na czele, przeszły rzekę Narew pod wsią Okuninem (blisko m. Nowydwór).

Pamiątką tego jest osadzona w wewnętrznej ścianie jednej z chat tejże wsi tablica marmurowa z napisem:

„*Napoleo Magnus, imperator rex, hostes persequens, hic noctem egit, 23 Decembris 1806 in Okunin*” — na zewnętrznej zaś ścianie tejże chaty istnieje głęboko wyrznięty inny napis: „*Palais de l'Empereur*”.

W tym właśnie domu, będącym własnością kmiecia Walentego Afek, Napoleon I-szy noc przepędził.

Towarzyszył mu wtedy ks. Adam Czartoryski.

Przed 40-ma laty, żyjący naówczas tenże włościanin okazywał nam stół, na którym cesarz wraz ze sztabem na rozłożonych mapach badał położenie kraju.

W Pułtusku utrzymuje się dotąd pieśń ludowa, podobno przez jednego z miejscowych księży skreślona, która cały przebieg bitwy w 33-ch zwrotkach opisuje...

— Przyzwyczajenia szachistów.

Turniej szachowy, który niedługo rozpocznie się ku niemałej wielu uciesze w Warszawie, przypomina nam przyzwyczajenia niektórych sławniejszych szachistów, podane przed rokiem w *Sporting and Dram. News.*

Aleksander Mac Donnel nie przemówił nigdy słowa do swego partnera, nigdy nie krytykował jego gry i wpatrywał się w szachownicę z takiem zajęciem jak gdyby na niej ważyły się losy całego świata...

Czasami, niezadowolony z jakiegoś ruchu, mruczał niewyraźnie pod nosem: „niepodoba mi się to całkiem” i wówczas zawsze przekładał nogę na nogę.

Przeciwnie Zoden podczas gry rozmawiał sam z sobą i w końcu wybuchał śmiechem.

Grał on zawsze, podobnie jak Winawer, w kapeluszu na głowie nawet podczas największych upałów.

Andersen opierał zazwyczaj obie ręce na lasce dębowej i rzadko kiedy odwracał wzrok od szachownicy przed ukończeniem partji.

Lowe podczas gry wydawał dziwne jakieś dźwięki; mruczał i gwizdał zarazem, trzymając w ustach niedopalone cygaro.

Często podnosił się, zapalał zapałkę, zbliżał ją do cygara i nie zapaliwszy go, ciskał ją na ziemię.

Steinitz opiera się rękoma o szachownicę w ten sposób, że przeciwnik z trudnością widzi na jakich miejscach znajdują się figury w dwóch pierwszych rzędach.

Przy końcu partji słynny współzawodnik p. Szymon nuci marsza pogrzebowego, niby przepowiednię losu przeciwnika...

— Na piwo.

Jeden z amatorów-statystyków, poczynił ciekawe spostrzeżenia co do cyfry wydatków na tak zwane „na piwo” sypanych codziennie przy zwiedzaniu restauracyj, kawiarni, za otwieranie bramy w porze wieczornej itp.

Mieszkaniec Warszawy, uczęszczający średnio raz na dzień do cukierni i restauracji, używający jazdy dorożką oraz przychodzący do domu po zamknięciu bramy trzy razy na tydzień, obowiązany jest opłacać haracz wynoszący nie mniej jak 30—35 kop. dziennie, czyli 10—11 rs. miesięcznie, albo 100—120 rs. rocznie.

Cyfra ta nie będzie wcale za małą, jeżeli weźmiemy pod uwagę liczne drobne wydatki „na piwo” nieuniknione i wydarzające się na każdym kroku.

Tym sposobem każdy z nas znaczną częścią dochodów zmuszony jest dzielić się z bliźnimi, pomimo, iż ci ostatni bywają opłacani przez swoich pryncypałów.

Zachodzi pytanie, czy ten podatek, który *nolens volens*, w imię utartego zwyczaju płacimy, nie jest trochę za wysoki i czy nie byłoby sposobu ograniczenia tego haraczu, który dla wielu skromnych budżetów jest zanadto uciążliwy?

— Obiecujący dzieciak.

W tych dniach słyszeliśmy grę ośmioletniego chłopca, syna jednego z urzędników Banku polskiego.

Malec jest rzeczywiście pod względem muzykalności niepospolicie rozwiniętym.

Gra on z pamięci najtrudniejsze ustępy z Szopena lub innych twórców.

Pod umiejętnym kierunkiem mógłby się zeń wyrobić prawdziwy artysta...

Byle nie ogłoszono go za „cudowne dziecko”!

— Posłuszna małżonka.

Do jednego z bankierów tutejszych nadeszła przesyłka pieniężna zawierająca trzy sztuki listów zastawnych Towarzystwa kredytowego ziemskiego po 100 rs. każdy, dwie sztuki pożyczki premjowej i pięć listów likwidacyjnych.

We wszystkich tych papierach wycięte były nożyczkami... numera i serje.

Ponieważ do papierów dołączona była tylko krótka karteczka z temi słowami: „do przybycia męża w depozycie”, podpis zaś niewyraźny, bankier więc nie mało nałamał sobie głowy nad odgadnięciem znaczenia tej dziwnej przesyłki.

Sądzono nawet iż ukrywa się w tem jakaś szalbierska sprawa.

Niebawem jednak przybyły pan *** wszystko wyjaśnił.

Właściciel tych papierów, obywatel z grodzieńskiego, bawiąc w Wiedniu, napisał do żony ażeby odesłała papiery procentowe jakie są w biurku, do bankiera w Warszawie, jemu zaś iżby przysłał numery tychże...

Miał on niebawem udać się do Warszawy—chciał zastać pieniądze w pewnych rękach a o numera chodziło mu dla samego porządku i wylegitymowania się z własności na wszelki możliwy wypadek.

Posłuszna żona tak ściśle wypełniła to polecenie, iż zamiast wynotować owe numera, wycięła je bardzo starannie ze wszystkich papierów (kupony ocalały) i w liście posłała mężowi do Wiednia.

Obecnie wartość papierów pomimo podklejenia iest zakwestjonowaną!...

— **Sekret.**

Pan X. uprawia z zapałem *à la* Ira Paine sztukę strzelania do celu.

Tylko ponieważ posiada swój „sekret", strzela więc sam jeden w swoim apartamencie do tarczy urządzonej na ścianie.

Wszyscy jego przyjaciele chcieli nieraz z nim się zmierzyć...

Pan X. był jednak nieubłagany, niechciał zdradzić tajemnicy „swego sekretu".

Tymczasem podczas jakieś sprzeczki nazbyt żywej zostaje znieważony.

— A!—wołają przyjaciele—teraz nareszcie masz już sposobność popisania się...

— Za nic w świecie—odpowiada stanowczym głosem p. X.—poznanoby mój... „sekret!"

— **Na wędkę!**

Z głębokiego Podlasia, z pod Międzyrzeca, przybył na targ do Warszawy włościanin ze zbożem które sprzedał dosyć dobrze.

Podczas gdy zadowolony chował pieniądze, oko jego przypadkiem padło na jedno z kół wozu, którym przyjechał i dostrzegło pod niem... portmonetkę.

Gdy się schylał aby ją podnieść, ręka jego spotkała się z drugą ręką, która również sięgała po uronioną przypadkiem cudzą własność.

Właścicielem tej drugiej ręki był dość porządnie wyglądający mieszczanin.

— Znaleźliśmy—rzekł on do chłopka—więc się po bratersku podzielmy tem co niebo dało...

— A to się podzielmy...—odpowiedział włościanin.

— Tylko chodźmy gdzie i podzielmy się, żeby nas kto nie widział—zauważył szybko człowiek w miejskiej odzieży.

— A no, to chodźmy do kruchty kościelnej—zakonkludował wieśniak podlaski.

W kruchcie wieśniak otworzył portmonetkę.

We wnętrzu było samo złoto...

— Dukaty!—szepnął podlasiak z zachwytem.

— Napoleondory, luidory, frydrychsdory, imperjały!...—zachwycał się jeszcze bardziej człowiek w miejskiej odzieży.

— A po ile to warte?...

— Teraz papiery nisko stoją... po 24 złote sztuka!...

— O dla Boga!...

Zaczęto podział—na każdego ze znalazców przypadło po sztuk 12.

Człowiek z miasta zabrał swoją połowę i chciał już odejść, ale po chwili rozmyślił się i wrócił.

— Słuchajcie no, ja wam coś powiem — szepnął do chłopka.

— A no co?

— Wy schowacie te pieniądze?

— A no tak.

— A ja widzicie muszę wydać zaraz... jestem niebogaty, nie mnie skarby chować... szkoda zmieniać złota, ot, najlepiej wy mi wymienicie, to wszystkie razem zachowacie.

— Dobrze—rzekł podlasiak—ale po 24 złote nie dam.

— Po ileż dacie?

— Po dwadzieścia.

Targ w targ, kupno stanęło po 22 złote; wieśniak wyliczył 39 rs. kopiejki—współznalazca mu darował i szybko wyszedł z kruchty kościelnej.

Uszczęśliwiony włościanin pojechał do domu i pokazał skarb żonie, a żona, jak zwykle baba, niedowierzająca rozumowi męża, zaniosła jeden z dukatów na obejrzenie do karczmy.

Tu dopiero okazało się, iż owe imperjały i napoleondory były zwykłemi świecącemi blaszkami, żetonami karcianemi...

Biedny chłopek przekonał się iż został przez przebiegłego warszawskiego nicponia złapanym na wędkę...

Miał słuszność Syrokomla: „kradzione nie tuczy"... stosuje się to i do znalezionego, a jeżeli kto nie wierzy niech owego chłopa podlaskiego zapyta.

— **Szczyt troskliwości.**

... Mając chorą teściowę, wysłać ulicę słomą, aby nie było słychać — bicia zegarów miejskich...

— **W kuchni.**

— Moja Marysiu, dowiedziałam się, iż w czasie mojej nieobecności kręcił się tu twój strażak... pamiętaj, żeby mi tego więcej nie było...

— Dobrze, proszę pani— powiem mu, żeby przychodził jak pani będzie w domu.

— **Nieporozumienia podatkowe.** Z gminy Wawer donoszą nam, iż przed paroma miesiącami wójt miejscowy ustnie zawiadomił mieszkańców o nowym podatku w formie podymnego, oświadczając zarazem, iż rozkład podatku będzie złożony u sołtysa. Dotychczas panował zwyczaj, iż mieszkańcy płacili podatki w kasie gubernjalnej, w gminnym zaś urzędzie składano tylko kwity z opłat. Tym razem wójt podał sołtysa, jako władzę poborową... Upłynęło kilka tygodni, upłynął już termin opłat, zaczęto więc zgłaszać się do urzędu po informacje. Tu wójt oświadczał wszystkim interesowanym, iż razem z podatkiem będzie od nich pobrana i kara za samowolną prolongatę terminu. Kto właściwie karę tę powinien opłacić — czy wójt za złe poinformowanie mieszkańców, czy ostatni za wiarę w słowa wójta? Odpowiedzi każdy się domyśli...

— **Brak lekarza!** Z Grochowa pod Warszawą odbieramy skargę na zupełny brak pomocy lekarskiej. Liczna ludność, zamieszkująca tę przemysłową osadę, musi się uciekać do porady aptekarskiej lub używać środków domowej medycyny, które, rzecz prosta, zazwyczaj chybiają. To też w Grochowie zbyt często przytrafiają się smutne wypadki śmierci, jedynie z braku pomocy lekarza. Może który z licznych w naszem mieście synów Eskulapa nie pogardzi Grochowem...

— **Ze Skierniewic** donoszą nam, iż miejscowa resursa rozwija się bardzo pomyślnie. Niekorzystne wiadomości, podawane w ostatnich czasach przez dzienniki o instytucji tej są bezzasadne. Od dnia 1-go lipca r. b., to jest od chwili, gdy resursa została przeniesioną do nowego, obszernego lokalu, stowarzyszeni nie skąpią funduszów, ażeby lokal ten uporządkować i doprowadzić do stanu, odpowiadającego potrzebom ogółu. Wprawdzie w r. b. ubyło resursie kilku członków, wykreślonych za nieregularne wpłaty udziałów pieniężnych, okoliczność ta jednak, bezwątpienia nie miła, nie może obciążać zarządu resursy żadnym poważnym zarzutem. Złych płatników ma chyba każda instytucja...

— **Erekcja świątyni.** JE. biskup djecezji sandomierskiej, ks. Antoni Sotkiewicz przybywa w tych dniach do Kielc dla ostatecznego podpisania protokułu erekcji katedry kieleckiej.

— **Roboty leśne.** Partja taksacyjna radomskiego okręgu leśnego, bawiąca w ostatnich czasach w leśnictwie Łagów, w straży Św. Krzyż, po ukończeniu swoich czynności, w dniu 1-ym b. m. przeniosła się na zimowe leże do Radomia. Przyszłe roboty tej partji mają się rozpocząć w temże leśnictwie Łagów w straży Wszachów.

— **W Lublinie** aż dwa grona amatorów przygotowują się do przedstawień teatralnych na cele dobroczynne. Podobno dotychczas dobre ich chęci rozbijały się o brak odpowiedniego dla teatru pomieszczenia. Tak przynajmniej zapewnia *Gaz. lub.* Czyżby w Lublinie nie znalazł się budynek lub sala, któreby można było użyć do przedstawień amatorskich?

— **Ze stosunków hypotecznych.** W wydziale hypotecznym płockim w r. 1882-im podano do zatwierdzenia wniosków i aktów ogółem 5,525, sekretarz hypoteczny zaś przyjął wniosków 3,090. W porównaniu z r. 1881-ym weszło pod zatwierdzenie wydziału wniosków i aktów mniej o 355, do sekretarza zaś mniej o 116. Zmniejszenie to pochodzi ztąd, iż od dnia 3-go marca r. 1882-go wydział hypoteczny w Płocku przestał przyjmować akty i wnioski, dotyczące dóbr w powiatach pułtuskim, makowskim i ostrowskim, przeniesionych do archiwum w Łomży.

— **W pogramie** jesiennych sesyj towarzystwa pomocy przemysłu i handlu, mającego filję w Łodzi, znajdujemy szereg spraw pierwszorzędnej wagi, mianowicie sprawy dróg podjazdowych, taryf dróg żelaznych, handlu zbożowego, ministerjum przemysłu i handlu, przemysłu drobnego, ceł na węgiel kamienny i inne. Niektóre z tych spraw zostały przedstawione przez przemysłowców łódzkich.

— **W Częstochowie** zakończył życie dr Józef Buszyński, wychowaniec warszawskiej szkoły głównej. Jako lekarz miejscowego spitala, lekarz miejski, oraz lekarz kolei warszawsko-wiedeńskiej, nieboszczyk miał obszerne pole wykazania niepospolitych zalet swojego umysłu i serca. W literaturze pozostawił ślad po sobie w trzech sumiennych obserwacjach.

— **Śmierć w tańcu.** Smutny wypadek wydarzył się wczorajszej nocy na godach weselnych u pani *** w Grochowie. Siostrzeniec gospodyni domu p. Henryk G., tokarz, w wieku lat 39, padł nagle w tańcu, rażony apopleksją. Żadne środki nie mogły go doprowadzić do życia. Zmarły pozostawił żonę z czworgiem drobnych dzieci. **Ponieważ w Grochowie niema lekarza, pomocy więc w smutnym tym wypadku udzieliła miejscowa apteka.**

— **Zagadkowa śmierć.** Na polach wsi Łęczna, gminy Góra, znaleziono zwłoki parobka 23 lat wieku liczącego, nazwiskiem Jan Afek. Na ciele denata nie znaleziono szczególnych obrażeń, tylko z ust wypływała krew, a siność twarzy i nabrzmienie szyi nasuwają niejasne podejrzenie, iż przyczyną śmierci było uduszenie. Zmarłego widziano pół godziny przedtem idącego do sąsiedniej wioski.

— **Wypadki przemytników.** Jednocześnie odbieramy z kilku stron kraju wiadomości o wypadkach, jakim ulegli przemytnicy okowity. We wsi Kobielów, w częstochowskiem powrócił nad ranem 16-letni przemytnik Wojciech Kuborski. Przelewając spirytus z pęcherza w butelki, przez nieostrożność oblał się cały, a gdy następnie poszedł do pieca ogrzać się trochę, spirytus od wypadłej z pieca iskry zapalił się na nim i nieszczęśliwy od ciężkich oparzeń, w parę godzin później życie zakończył.—Nieopodal tej samej wsi Kobielowa znaleziono pod lasem przemytnika Piotra Obrzynka, zamordowanego przez uderzenie w głowę siekierą, którą w bliskości zwłok spostrzeżono.—W innych stronach, a mianowicie w słupeckiem, dwaj przemytnicy Michał Woźniak i Walenty Klepacz, przeprawiając się w nocy ze środy na czwartek zeszłego tygodnia z kontrabandą przez jezioro Powidzkie, utonęli wskutek wywrócenia się łódki.

ZE ŚWIATA

× **„Le Juif de Zofiovka".** Znany literat francuski p. Rouslane obrobił kwestję żydowską w ziemiach dawnej rzeczypospolitej. Nie pisalibyśmy o tej elukubracji, gdyby nie ustęp o plejadzie poetów z epoki stanisławowskiej, oraz malowniczy obraz Ukrainy. Oba te ustępy z prawdziwym talentem skreślone, są jedyną tej książki ozdobą.

× **Kościół** rzymsko-katolicki w Niżnim-Nowogrodzie. skutkiem dopływu wody z żył podziemnych począł się rysować. Postanowiono zaradzić złemu, ku czemu potrzebną jest suma 2.000 rs. Ks. proboszcz Dembrowicz zamyśla ją uzyskać za pomocą loterji fantowej.

× **Utopiści** przewidujący w bliskim czasie epokę pokoju i radujący się nadzieją, iż wojna stanie się kiedyś mytem, a spory międzynarodowe będą rozstrzygane przez sądy polubowne, powinniby z uwagą odczytać rozprawy francuskiej izby deputowanych z dnia 31-go października. Dysputowano nad bliską, a przynajmniej możliwą wojną z Chinami. Jeden deputowany w imieniu kilkunastu kolegów postawił wniosek oddania sporu chińsko-francuskiego, pod sąd którego z neutralnych mocarstw. I cóż izba na to? Propozycję wyśmiała, przyjęła ją krzykami oburzenia! Nie wchodzimy w jądro sprawy... Takie jej rozwiązanie było może, przyznajemy, niestosownem, nie odpowiadało potrzebie położenia, ale ten śmiech, to oburzenie jest charakterystyczne jako *signum* opinji publicznej wielkiego i poważnego narodu. Do epoki „wieczystego pokoju" bardzo jeszcze daleko!

× **Prezes dyrekcji teatrów** rządowych wiedeńskich br. Hoffmann, ułożył tekst do nowego baletu, który niebawem ujrzeć ma w Wiedniu światło kinkietów. Jak widać, nie pogardzają tym rodzajem autorstwa nawet najwyżej postawione osobistości!

× **Emil Scaria,** basista opary wiedeńskiej, zaangażowany został przez new-jorskie Towarzystwo filharmonijne. Artysta otrzyma oprócz kosztów podróży i utrzymania, za dwa miesiące występów 50,000 marek.

× **Liszt** zabawi w Wejmarze tylko do dnia 16-go b. m., poczem niezwłocznie udaje się do Pesztu. Maestro zaniechał na tę zimę dorocznej wycieczki do Włoch.

× **Ilka Palmy,** subretka operetki peszteńskiej, napisała farsę pod tytułem: „*Ky a gyilkos?*" (Kto zabójcą?) i wręczyła ją dyrekcji teatru ludowego. Subretka-autorem to zawsze coś nowego!

× **Także sukcesja.** Na bulwarze St.-Germain w Paryżu siadywał zwykle żebrak niewidomy, noszący na szyi tablicę, na której opisane były smutne przygody nędznego żywota jego. Nagle żebrak zniknął, a po kilku dniach ukazał się inny, jeszcze bardziej, o ile możności, niewidomy, noszący na piersiach tęż samą tablicę z tą różnicą tylko, iż na niej świeżym nakreślony atramentem, widniał napis: „X., następca Y." Autentyczne!

× **Pociąg** idący dnia 2-go b. m. z Paryża do Brestu zetknął się na dworcu kolei w Ferté-Bernard z lokomotywą. Trzy wagony zgruchotane, z pasażerów jeden zabity a kilku poranionych.

× **Nizza** jest w tym sezonie prawie bezludną. Chodzą wieści, iż przyczyną tego zmniejszenia się liczby zwykłych gości jest... Monaco, którego ponęt zaczyna się świat obawiać. Nareszcie!

× **Jesień** zawitała do Londynu w towarzystwie nieustannej mgły, chłodów i wilgoci. Zdrowotność w stolicy Anglji w skutek tego pogorszyła się znacznie.

× **Wystawy obrazów** jednego wyłącznie artysty zaczynają na dobre wchodzić w modę w stolicy Anglji. Niezwłocznie po zamknięciu wystawy płócien Almy Tademy, zamierzają tam otworzyć wystawę obrazów niemniej może rozgłośnego mistrza pędzla Reynolds'a. Reynolds maluje, jak wiadomo, znakomicie... dzieci; obrazy jego rozproszone po całym świecie, przyjdzie z trudnością zebrać w jedno miejsce.

✂ **Majątki arystokracji angielskiej** według *Economiste français* przedstawiają się jak następuje: ks. Norfolk posiada 225, margr. Bute 193, ks. Buccleugh 192, ks. Northumberland 147, sir Ramsden 146, ks. Devonshire 143, hr. Derby 142, ks. Bedford 118, ks. Hamilton 117, ks. Portland 116, hr. Fitz-William 113, ks. Sutherland 108... miljonów franków.

✂ **Autobiografja** znanego angielskiego powieściopisarza Antony Trollope. opuściła już prasę. Trollope z niezwykłą prawdą i szczerością opowiada swoje życie. Nowe rysy charakteru jakie czytelnik odnajduje w tym własną ręką zmarłego pisanym życiorysie, utwierdzają w zupełności szacunek i sympatję, jakiemi się Trollope cieszył za życia.

✂ **Indjanie** mają niezwykłą antypatję do kobiet-lekarzy. Rząd angielski chcąc przełamać to uprzedzenie, zachęca panie trudniące się leczeniem do osiedlania się w Indjach, a nawet użycza im na początek znacznych subwencyj. Oprócz tego w samych Indjach zbierają ludzie wpływowi znaczne składki (50,000 rupij) na utrzymanie szpitali obsługiwanych wyłącznie przez niewiasty. Pole otwarte zatem — idzie tylko o to, aby amatorek nie zabrakło...

✂ **Wielce doświadczony** we wdzieraniu się na szczyty górskie turysta Mr. Graham, zwiedza teraz olbrzymie góry himalajskie w towarzystwie dwóch przewodników szwajcarskich: Boss'a i Kaufmann'a, którzy przedtem w Nowej-Zelandji towarzyszyli Green'owi na wierzchołek Mount-Cook. Obecnie Mr. Graham przybył do Sikkim i wybiera się na szczyt Kinczindżunga na granicy Tybetu, wysoki 28,156 stóp angielskich. Tymczasem przebywa w Dżangri, u podnóża tej góry i zwiedza okolicę najbliższą. Czy celu swego dopnie lub nie, zawsze bądźcobądź da nam lepiej poznać tę część Himalajów.

✂ **Mrówki jako policja ogrodowa.** W Chinach istnieje rodzaj żółtych i czerwonych mrówek, które są znakomitymi niszczycielami wszelkich szkodliwych owocom i kwiatom owadów. Chińczycy w prowincji Kanton, wieszają gniazda tych mrówek sprowadzane z górzystej części kraju i umieszczają je na gałęziach drzew pomarańczowych. Dla udogodnienia mrówkom niszczenia szkodników mieszkańcy łączą gałęzie drzew i drzewa jedne z drugiemi małemi mostami z trzciny bambusowej, powiększając tym sposobem pole walki. Zastosowanie mrówek jako policji ogrodów znanem było już w roku 1690-ym i wcześniej, a praktykowanem jest w całej Azji. Na Ceylonie zaprowadzono również czerwone mrówki w celu ocalenia drzew kawowych od niszczącego je owadu. Skutek był zupełny, lecz środek okazał się nieco przykrym, albowiem mrówki zasmakowały w skórze pracujących na plantacjach malabarskich kulisów i gryzły ich z taką zaciętością, jakby to oni byli niszczycielami kawy... Musiano tedy wzajem wyniszczyć mrówki.

✂ **Tatuowanie** jest ostatnim wybrykiem mody po za Atlantykiem. Nadobne amerykanki za pomocą szpilek wykłuwają sobie imiona ukochanych, ulubione strofy poematów lub dewizy. Niedawno jedna z nich przejęta nieporównaną miłością dla swego ideału, kazała sobie uwiecznić na ramionach wizerunek kochanka według jego fotografji... Mężczyźni znów, po nad te idealne tematy przekładają herb lub sztandar; jakiś ekscentryczniejszy niż inni *yankee* kazał sobie wytatuować scenę z „Wieczerzy Pańskiej" Leonarda da Vinci... Czego ta moda z ludzi nie zrobi?!

NEKROLOGJA.

† Ś. p. Kazimierz **Grabowski,** b. student warszawskiego uniwersytetu, fakultetu medycznego, w dniu 5 b. m., o godzinie 3 i pół zrana, życie zakończył. Pozostali w smutku pogrążeni ojciec i brat zapraszają krewnych, przyjaciół i kolegów zmarłego na wyprowadzenie zwłok w dniu 7 b. m., we środę, o godzinie **11 i pół** zrana, z kaplicy przy kościele Narodzenia N. Marji Panny na Lesznie, a następnie na żałobne nabożeństwo w dniu 9 b. m., w piątek, o godzinie **11-ej** zrana, w tymże kościele odbyć się mające. —3771—

TELEGRAMY WŁASNE
Kurjera Warszawskiego.

Wiedeń 5-go listopada.

Krążą pogłoski o toczącej się walce powstańców serbskich z wojskiem w trzech zrewoltowanych okręgach. Druty telegraficzne zniszczono, ztąd brak pozytywnych wiadomości.

Wiedeń 5-go listopada.

Otwarcie teatru narodowego w Pradze czeskiej zostało znowu odroczone.

Berlin 5-go listopada.

Na cześć arcyksięcia Rudolfa odbył się dzisiaj galowy obiad dworski.

Berlin 5-go listopada.

Cesarz Wilhelm przyjął zaproszenie gminy berlińskiej do udziału w uroczystościach jubileuszowych Lutra.

Berlin 5-go listopada.

P. Giers spodziewany jest tutaj w połowie listopada.

Berlin 5-go listopada.

Wielki Ks. Włodzimierz przyjedzie tutaj z Paryża 10 b. m.

Paryż 5-go listopada.

Według depeszy otrzymanej z Hongkongu, wojska francuskie zajęły Ninbinh i Kuanghien bez oporu. Traktat zawarty w Hue wszedł przeto w życie, o ile dotyczy delty Czerwonej rzeki. W północnym wszakże Tonkinie oczekiwać należy długiego oporu.

Paryż 5-go listopada.

Gazeta giełdowa zaprzecza krążącym pogłoskom o prowadzących się tutaj jakoby pertraktacjach w kwestji nowej pożyczki rosyjskiej 100 miljonów rubli w złocie. Bawiący tutaj Wielcy Książęta polowali wraz z księciem d'Aumales w Chantilly, jutro udadzą się na polowanie do Grévego.

Londyn 5-go listopada.

Nowojorski *Irish World* powiada: „Wybuchy w Londynie i Woolwich są to po prostu dwa wystrzały w wielkiej chronicznej bitwie, toczącej się pomiędzy ludem irlandzkim, a ciemiężycielami angielskimi, która prowadzoną będzie aż do wywalczenia niepodległości Irlandji."

Londyn 5-go listopada.

Wicekról Kanady, markiz Landsdowne, otrzymał listy z pogróżkami.

Londyn 5-go listopada.

Od soboty palą się w pobliżu Regentcanal ogromne tartaki. Wszystkie sikawki Londynu pracują niezmordowanie, celem zlokalizowania ognia. Kilku strażaków zginęło już. Pożar potrwa zapewne przez dwa dni jeszcze.

Sofja 5-go listopada.

Pułkownik Kaulbars otrzymał misję uregulowania sprawy oficerów rosyjskich na drodze osobistego porozumienia z księciem.

Petersburg 5-go listopada.

Dzisiejsze *Nowoje wremja* poświęca artykuł wstępny rozbiorowi korespondencji Bolesława Prusa w *Kraju* o przyczynach niedostatecznego rozwoju ekonomicznego i społecznego w Królestwie Polskiem. Dziennik ten powiada, iż takie artykuły są bardzo pożyteczne, ale Prus myli się przypisując wszystko złe okolicznościom zewnętrznym i podnosząc nad miarę znaczenie szkoły głównej.

Rybińsk 5-go listopada.

Poziom wody na Wołdze sięga do $44^{1}/_{2}$ werszka po nad zero. Temperatura 0°/₀.

Ekaterynenburg 5-go listopada.

Cztery stopnie mrozu.

Orenburg 5-go listopada.

Epizootja ustała.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 5 go listopada, g. 9 wieczór.

Przygnębione było usposobienie giełdy berlińskiej — pod wpływem wiadomości o nieporządkach w Serbji. Również niekorzystne wywarła wrażenie nieobecność Wielkiego Księcia Włodzimierza na polowaniu dworskiem. Niepokój ogarnął giełdę, która też bardzo niechętnie przystępowała do interesów i wskutek tego wszystkie prawie kursa doznały obniżki. Rynek wartości spekulacyjnych w zastoju. Akcje kredytowe straciły 2 m. na kursie. Wartości kolejowe również słabo. Renty obce bez ruchu. Rosyjskie nieco lepiej, w skutek zleceń z Petersburga. Żyto znowu cokolwiek drożej.

Berlin 5 go listopada, godzina 5 min. 5.
(*notowanie urzędowe giełdy*).

Bilety banku rosyjs. w tranz. natychm.	198.10
Weksle na Warszawę	197.70
Weksle na Petersburg krótkoterminowe	196.80
Weksle na Petersburg długoterminowe	194.70
Bilety banku ros. na dostawę	197.75
Wschodnia pożyczka II-ej emisji . . .	53.70
Akcje kredytowe.	472.—
Listy zastawne serja I-sza.	61.20
Weksle na Londyn krót.	—.—
„ „ długot..	—.—
Żyto z dostawą we wrześ.—paźdz. .	146.75
Żyto w kwietniu—maju	152.75

Petersburg 5 go listopada g. 7 m. 55 wiecz.
(*notowanie urzędowe*).

Weksle na Londyn	$23^{13}/_{32}$
Pożyczka premjowa I-ej em. .	218.
„ „ II-ej em. .	$208^{1}/_{2}$.
Półimperjały	8.42.

Najważniejszy z kursów rubli dotyczących — a mianowicie kurs ich na dostawę końcomiesięczną, pozostał niezmieniony. W dodatku usposobienie ogólne jest niekorzystne, gdyż drobne podwyżki tylko na skutek zleceń z Petersburga nastąpiły. Stan więc rzeczy nie jest pomyślnym, a przytem przewidywać można, iż jeżeli niepokój który giełdę opanował dłużej potrwa, nowa obniżka nastąpić będzie musiała. Dlatego też prawdopodobnie o ile na to pozwoli ustosunkowanie się podaży do zakupów, na giełdzie naszej wstrzymają się nieco z dalszą obniżką walut obcych, jeżeli już do normalnego poziomu, równego notowaniom berlińskim przyjść nie jesteśmy w stanie. Kursa sobotnie były: 197.90, 197.75, 474, 146.25, 152.

J. Wł.

WYKAZ DEPESZ

otrzymanych przez warszawską centralną stację telegraficzną w dniach 3-im i 4-ym listopada r. 1883-go, a niedoręczonych adresatom, z powodu niedokładnych adresów:

Zeek Sztelman, Nowowiniarska 8,— Jesel Cheifec, — Pisarz wojennego okręgu, Gachulski, — Poppe, hotel France,—Adam Zakrzewski, Chmiel. 40,—Wasserszping, Twarda 10,— Babaninoj,—Wspólna 18, — Kosiello dla Poklewskiego, Żórawia 20, — Jan Potapow, woźny, — Rudolf Holesuder, Piękna m. 3,— Leszno 57, — Szujer, Dzika 15,— Struve, Miodowa 2,— Michał Kriukow, Stare-Miasto 6,— Mikołaj Domaracki, hotel Saski 22, — L. Ejgenbaum, — Natan Erdreich Rozentala, — Kalinski, Chmielna B. A,—M. Zinger, Nalewki 30B,—Sztajnmann, — Hrabina Matylda Dunin-Wąsowicz, — Gec, Chmielna nr 33,—N. Boris Boddisko,—Lew Rafałowicz,—Joachim Glüksman, Karmelicka.

Uwaga. Osoby, życzące odebrać którą z wyżej wymienionych depesz, winny przedstawić stacji telegraficznej dowód legitymacyjny.

W drukarni *Kurjera Warszawskiego*—Plac Teatralny nr 473c (nowy 5). Дозволено Цензурою. — Варшава 25 Октября (6 Ноября) 1883 г.

Redaktor Wacław Szymanowski. — Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski. — Wydawca Gustaw Gebethner.